

Przekrój nr 1528  
 222 v-1982  
 str 20



obcięcie z redakcją

Człowiek już coraz bardziej czuje się osłabiony i nieraz chciałoby się wreszcie odpocząć. Jednak znowu rano, gdy wysłucham mszy św... znów nabieram nowej siły i wyruszam do miasta na poszukiwanie serc ofiarnych dla biednych ludzi.

A może już pomalu trzeba się przygotować do stałego spoczynku, to wtedy chyba wypocznę się najlepiej. I pomimo że w książce jest napisane, że nie będę miał czasu umrzeć, to jednak ten czas chyba się znajdzie i to może nastąpić nawet niespodziewanie. Więc tak, jak każdy człowiek, wybierając się gdzieś w podróż, musi poczynić wszelkie starania, tak i ja muszę się chyba już pomalu przygotować do tej dalekiej podróży przez ofiarę cierpienia, a zwłaszcza przez modlitwę.

**P**rzytoczyłem ten pełen prawdziwej mądrości życiowej wyjątek z listu otrzymanego przed kilku laty, by zwięźle scharakteryzować stan duchowy polskiego misjonarza w Japonii, franciszkanina, ojca Zeno Zebrowskiego, który w wieku lat 90 zmarł w Tokio.

Do Japonii przybył ojciec Zeno Zebrowski wraz z o. Maksymilianem Kolbe w 1930 r. i w ciągu tych przeszło 50 lat pracowitego pobytu w Kraju Wschodzącego Słońca wykażal tyle zapału, energii i poświęcenia się działalności duszpasterskiej, jak i akcją charytatyw-

nym, że zjednal sobie uznanie i szacunek w całej Japonii. Zaznajamiając się, choćby pobieżnie, z jego działalnością można łatwo dojść do przekonania, że niewielu jest Polaków za granicą, którzy by w tak wysokim stopniu, jak on, przyczynili się do poznania Polski.

Swoją ruchliwą aktywność misjonarską rozpoczął w ośrodku katolickim w Mugendzai no sono (japońskim Niepokalanowie), koło Nagasaki, szybko zdobywając zaufanie Japończyków. Szczególnie młodzież dużo zawdzięczała opiece i troskliwości ojca Zenona. W krótkim też czasie po swym przybyciu do Nagasaki zorganizował wydawanie czasopisma „Seiū no kishi” (Rycerz Matki Bożej).

W czasie drugiej wojny światowej zastawiano w Japonii surowe ograniczenia wobec obcokrajowców. Restrykcje te nie dotyczyły jednak znanego już dobrze wszędzie ojca Zeno, który też właśnie w tym ciężkim okresie pracował w dwójnasób, wykorzystując swoją popularność i znajomość języka japońskiego.

Po wybuchach bomb atomowych w Hiroszimie i Nagasaki wzrosła niezwykle liczba sierot, a także biednych i bezdomnych kalek. Ojciec Zeno codziennie sprowadzał tych nieszczęśliwych do przytulku, kolatając wszędzie o pomoc dla nich. Nie ominął, jako jalmuznik, nawet amerykańskich władz okupacyjnych. Były to bardzo ciężkie czasy. W tych trudnych dniach w zatłoczonym przytulku w Honkoki, gdzie wegetowało 300 bezdomnych ofiar wojny (cytuje z książki „Zeno sinu hima nai”), podstawową potrawę stanowiła suszona rzodkiew, najpierw gotowana w morskiej wodzie (celem zaoszczędzenia soli) przywiezionej z pobliskiej zatoki, a później suszona. Dodatkowe „drugie danie” nie pojawiała się nigdy na stołach. Mimo to twarze dzieci promieniały wesołością. Wiedzieli przecież, że Ojcowie i Bracia, jak i nauczyciele, jedzą to samo.

**Nie** można wreszcie pominąć milczeniem, że do historii Japonii z tego okresu Zenon Zebrowski wpisał się założeniem i zorganizowaniem w okolicy Tokio osady „Ari no maci” (dosłownie — miasto mrówek) dla bezdomnych i biednych. Po drugiej wojnie światowej nie było w Japonii akcji społecznej, w której nie brałby udziału ojciec Zeno. Dużym ułatwieniem w ruchliwym i nerwowym trybie życia były bezpłatne przejazdy (przynajmniej do czasu) koleja-

mi państwowymi, autobusami i bilety lotnicze w całej Japonii.

Nic więc dziwnego, że w prasie japońskiej często pojawiały się artykuły i notatki poświęcone temu niezwykle filantropowi, któremu Japończycy nadali przezwisko „zen-noo”, czyli „wszechmocny”, brzmiące podobnie jak jego imię, Zeno. Dodajmy, że dzienniki o milionowych nakładach ubiegaly się, by podać swoim czytelnikom jak najwięcej wiadomości o polskim misjonarzu. Ze szczególną zaś interesującą kroniką działalności i życiorysem ojca Zeno Japończycy mogli zapoznać się poprzez książkę znanego pisarza katolickiego, Matsui Tooru, wydaną w Tokio w 1966 r. pt. „Zeno sinu hima nai” (Zeno, który nie ma czasu umrzeć).

Pracą charytatywną i wynikami działalności polskiego misjonarza żywo interesował się cesarz Hirohito, który odwiedził klasztor OO. Franciszkanów w Nagasaki i tamtejszy sierociniec. W 1976 r. sędziwy polski misjonarz otrzymał wysokie japońskie odznaczenie — Order Świętego Skarbu (po jap. Dzujo ho sio), a w 1979 r. złoty medal zasługi. W tym samym też roku, u podnóża góry Fudzi, odsłonięto pomnik ojca Zeno, nieustrudzonego jalmuznika, polskiego misjonarza. Najbardziej chyba drogoceńnym wyróżnieniem była dla niego w ub. roku wizyta papieża Jana Pawła II w Tokijskim Ośrodku Katolickim, a podczas niej — jak podały to z odnośną ilustracją dzienniki japońskie — „wzruszające błogosławieństwo, przyjęte ze łzami wdzięczności”.

Odejście ojca Zeno z tego świata stanowi bolesną, nieodżałowaną stratę dla Japonii, gdzie był — zdaniem samych Japończyków — najbardziej znaną osobistością, jak i dla Polski, Ojczyzny, której był zarliwym rzecznikiem za granicą przez przeszło 50 lat. W ciągu tych 50 lat nie zatracił łączności z dalekim krajem rodzinnym i nie zapomniał o czystym języku, czego wyraźnym przykładem jest wyjątek z listu, który zamieściłem na początku artykułu.

M I E C Z Y S Ł A W  
 B A B I Ń S K I

